Nr. 6. Kraków dnia 21 Maja 1881 r. Rok I.

KRONIKA KRAKOWSKA

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:	rocznie złr. 2·40	półrocznie złr. 1·20	kwartalnie złr. —·60
W Austryi:	„ „ 3·20	„ „ 1·60	„ „ —·80
W Niemczech:	„ mrk. 6·40	„ mrk. 3·20	mrk. 1·60

Pojedynczy numer 10, z przesyłką pocztową 12 centów.

Inseraty przyjmuje **tylko** Administracya „Krakowianina“ i „Kroniki Krakowskiéj“ po **5** cent. od wiersza drobnym drukiem (petit).

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADMINISTRACYA w DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „Kroniki Krakowskiéj“ i „Krakowianina“, agencye tychże pism, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Passives Land.

„Znaj siebie samego“ napisali starożytni Grecy na świątyni Apollina w Delfach. I my pisząc ten artykuł omawiający równouprawnienie ludów wchodzących w skład państwa rakuskiego używamy tego samego motta, aby dać poznać czytelnikom naszym ich samych tj. prawa jakie im przysługują a jakie im zastrzega konstytucya — w tem przekonaniu, że jeżeli nie przyczynimy się do tego, by nam przyznano używalność w pełni tych nam należnych praw, to w każdym razie szczupłe grono czytelników naszych poweźmie dokładne wyobrażenie o tem, że od dawna, bardzo dawna jesteśmy srodze krzywdzeni przez partyę jaka dotychczas rej wodziła w Austryi a której rządy ustały, oby bezpowrotnie! Konstytucya Austryi (Oktoberdiplom) w ogóle przyznaje wszystkim ludom wchodzącym w skład państwa pod każdym względem równe prawa wychodząc z tej zasady, że kto ponosi równe ciężary powinien korzystać w równej mierze i z dobrodziejstw konstytucyi, a dalej paragraf 19 ustaw zasadniczych przyznaje przedewszystkiem równouprawnienie pod względem używania języka ojczystego w sądzie, administracyi i szkołach. Ustawa w zasadzie piękna, ale... czy wykonywana? Zastrzegając sobie głos w tej samej sprawie na później tj. na czas kiedy będziemy omawiać sądownictwo i administracyę w Austryi, a raczej w Galicyi, zaczynamy dzisiaj od spraw szkolnych, bośmy zdołali nasamprzód zebrać te właśnie więcej jak urzędowe daty. Będziemy walczyć cyframi, tą bronią, jakiej niepodobna odeprzeć:

Mamy przed sobą wszystkie sprawozdania szkolne ze wszystkich szkół średnich w Austryi za rok 1880 i z nich wyjmujemy co następuje:

W Austryi całej (prócz krajów korony św. Szczepana) istnieje 247 szkół średnich z ogólną liczbą 65.626 uczniów a 3546 nauczycieli. Co do języka wykładowego jest 161 szkół niemieckich, 44 czeskich, 26 polskich, 12 włoskich, 3 serbsko-chorwackie i 1 ruska. Według krajów koronnych ma Arc. Austryi Dolnej szkół 39, Austryi Górnej z Solnogrodem 9, Styrya 9, Kraina 9, Wybrzeże 10, Tyrol 18, Czechy 68, Morawa 25, Szląsk 9. Galicya 29, Bukowina 5 a Dalmacya 7.

Ludność całej Austryi wynosi 20.394.000 (z r. 1870), z tego Niemców 9,155.000, Polaków 2.463.000, Rusinów 3,061.000, inne szczepy pomijamy ze względu, że chodzi nam przeważnie o wykazanie krzywdy wyrządzanej Galicyi tj. krajowi zamieszkałemu przez Polaków i Rusinów.

Otóż zaraz pierwsze równouprawnienie: Dziewięć milionów Niemców ma szkół 161, półtrzecia miliona Polaków szkół 26, a trzy miliony Rusinów jedną! Gdybyśmy liczbę tego pokrzywdzenia wyrazili w odsetkach, to Niemcy tworzący 36 procentów całej ludności powinni posiadać szkół 80, Polacy i Rusini tworząc 25·6%, powinni posiadać szkół 66, czyli że 37 szkół niemieckich istnieje na koszt Galicyi, jeżeli weźmiemy tylko na uwagę samą ludność monarchii. Resztę do cyfry 161 szkół niemieckich 64 istnieje na koszt innych ludów Austryi.

Idźmy dalej: Centraliści zarzucali nam, że w Galicyi niewarto zakładać gimnazyów i szkół realnych, bo frekwencya w nich jest bardzo szczupłą. Nie wchodząc w to że szkoły same dopiero wyrabiają sobie frekwencyę, bo jakże ta może istnieć gdzie szkół niema, odpowiadamy znowu cyframi: Najliczniejszem gimnazyum w Austryi jest gimn. św. Jacka w Krakowie (737 uczniów), 5te miejsce (w Austryi) zajmuje lwowskie niemieckie (662 uczniów), 8me w Przemyślu (623 uczniów), 10te św. Anny w Krakowie (602 uczn.), 11te polskie we Lwowie (601 uczn.), 14te w Rzeszowie (571 uczn.), 22gie w Tarnowie (530 uczn.), 23ie IV gimn. lwowskie (520 uczn.), 30te w Stanisławowie (477 uczn.), 32 w Tarnopolu (474), 46 w Nowym Sączu (416 uczn.), 56te krakowska szkoła realna (376 uczn.), 62gie w Brzeżanach (348 uczn.), 65te w Jaśle (342 uczn.). 72gie w Kołomyi (330 uczn.), 74te ruskie we Lwowie (328 uczn.), 79te realna szkoła we Lwowie (322 uczn.), 88me w Drohobyczu (306 uczn.). 89te w Brodach (205 uczn.), 96 w Samborze (293 uczn.), 121 w Wadowicach (250 uczn.), 131 w Złoczowie (229 uczn.), 133 szkoła realna w Jarosławiu (222 uczn.). 149 w Stanisławowie (192 uczn.), 151 w Bochni (183 uczn.), 157 w Buczaczu (167 uczn.).

Z krótkiego tego zestawienia widać jasno jak na dłoni, że zarzut ten jest niesłusznym, bez najmniejszej podstawy. Szkoły średnie w Austryi są stosunkowo najfrekwentniejsze w Galicyi i podczas gdy u nas liczba uczniów w niższem nawet gimnazyum wynosi zawsze około 200 (Bochnia) to znajdują się szkoły niemieckie liczące po 29 uczniów. Wyliczam te mające niżej 100: Baden (100). Prachacice (97), Stockerau (90), Pettau (85). Römerstadt (68), Auspic (65), jest ich razem 25 a szereg zamyka Krainburg z 29 uczniami! Proszę policzyć gdzie większa frekwencya, w naszych szkołach czy w niemieckich i co kosztuje jeden uczeń w polskich szkołach a co w niemieckich?

Weźmy na uwagę teraz obszar i ludność monarchii i przypatrzmy się jak wygląda równouprawnienie nasze pod względem szkół średnich w ogóle.

Austrya Dolna posiada na 508 kilometrów kwadratowych i na 50.672 mieszkańców jednę szkołę średnią, Galicya ma ją na 2,706 kilometrów i 218.520 mieszkańców. Gdybyśmy tak byli uposażeni jak Austrya Dolna powinniśmy posiadać ze względu na obszar 154, a ze względu na ludność 126 szkół, a gdyby nas ani preferowano w Austryi, ale gdybyśmy nie tworzyli szarego końca tj. gdybyśmy tyle mieli szkół ile ich wypada w przecięciu na obszar i ludność w Austryi całej, to należy nam się 43 a najmniej 37 szkół średnich więcej. Czterdzieści więc szkół średnich niemieckich żyje na koszt Galicyi!

Ciekawym jest stosunek gimnazyów i szkół realnych w Austryi Dolnej. W tej uprzywilejowanej prowincyi, wypada jedno gimnazyum na 901 kilometrów i na 99.644 ludności, jedna szkoła realna na 1.166 kilometrów i na 128.000 ludności. W Galicyi wygląda to troszkę inaczej. Gimnazyum wypada na 3.270 kilometrów i 264.000 ludności, szkoła realna na 15.699 kilometrów i 1,267.000 ludności, tj. że gdybyśmy porównali kraj nasz z Austryą Dolną to należy się nam jeszcze 59 lub 63 gimnazyów a szkół realnych 62 lub 44 (względnie do ludności lub obszaru), a w porównaniu z całem państwem jesteśmy co do gimnazyów pokrzywdzeni o szkół 19 — 22 a co do realnych o 18 — 21.

Pomijamy krzywdę, jaką cierpi kraj nasz przez to, że płaci na jakich 20 gimnazyów niemieckich, gdyż mamy ich w Galicyi 24, musimy jednak położyć nacisk na to, że brakuje nam zupełnie szkół realnych *). W monarchii całej wypada jedna szkoła realna na 3.411 kilometrów, w Galicyi na 15.699; w Monarchii na 254.000 ludności, w Galicyi na 1,267.000. Stosunek przerażający, krzyczący! Smutne też ten stan wywołuje następstwa. Młodzież garnąca się w innych krajach do szkół realnych, bo tych jest więcej, rzuca się potem do zawodów praktycznych, do jakich właśnie przygotowuje szkoła realna, podczas gdy u nas idzie wszystko do gimnazyum. W rezultacie ma Szląsk, Styrya, Austrya Dolna, Czechy, przemysłowców, techników, którzy podnoszą przemysł krajowy a Galicya produkuje — wykolejoną inteligencyę, proletaryat naukowy, skazany na śmierć głodową mimo wykształcenia i chęci do pracy! Już jeżeli pod względem szkół średnich w ogóle jest kraj nasz pokrzywdzonym, to daty powyższe co do szkół realnych są zaiste wymowniejsze od wszystkich skarg i narzekań na wyzyskiwanie kraju naszego przez inne prowincye.

*) O szkołach realnych w ogóle napiszemy później (*p. r.*).

Zestawiam dalej cyfry jeszcze następujące: W całej monarchii wypada jeden uczeń na $4\frac{574}{1000}$ kilometrów kwadratowych i na 342 ludności, w Galicyi na $7\frac{385}{1000}$ kilom. kwadr. i 596 mieszkańców, podczas gdy w Austryi Dolnej na $1\frac{873}{1000}$ kilometra i 207 mieszkańców!

Najciekawsze jednak są cyfry co do nauczycieli: W Monarcgii całej istnieje tylko 24 szkół, które są wyłącznie poobsadzane rzeczywistymi nauczycielami. Te są: Oberhollabrunn, Stockerau, Waidhofen, Wiedeń I gimn., Wiener Neustadt, Solnogród, Marburg, Nowe miasto Rudolfswerth, Mitterburg, Bolzano, Bruneck, Hall, Imst, Hostinec, Królowy hradec, Przibram, Trzeboń, Hustopce, Rymarzow, Cieszyn, Vidniany, Split i Zadar.

W Galicyi nie ma ani jedej szkoły średniej obsadzonej samymi rzeczywistymi nauczycielami, pomimo że mamy mnóstwo egzaminowanych kandydatów. Ponieważ ta część może zainteresuje szersze koło czytelników, pozwolę sobie przytoczyć małą tabelkę wykazującą stosunek nauczycieli szkół średnich do zastępców:

Kraj	Z końcem 1880 r. było		Na 100 nauczycieli, wypada zastępców	powinno być zastępców w porównaniu	
	nauczycieli	zastępców		z Austryą Górną	z całem państwem
Austrya Górna	106	12	11·32	12	37
Szląsk . . .	115	15	13·04	14	40
Karyntya . .	96	13	13·54	11	34
Wybrzeże . .	125	22	17·60	14	44
Dalmacya . .	71	13	18·31	8	25
Tyrol . . .	142	26	18·30	16	50
Styrya . . .	106	25	23·58	12	37
Austrya Dolna	419	103	24·58	49	147
Morawa . .	346	132	38·15	39	121
Czechy . .	714	303	42·44	80	251
Bukowina . .	44	29	65·91	5	15
Galicya . .	341	228	68·62	38	120

Znowu widzimy że Galicya tworzy ogon szeregu którego głową jest Austrya Dolna.

Liczba suplentów w Austryi Górnej wynosi 11%. w całej monarchii 35·09, u nas 68·62. Gdyby nauczyciele nasi żyli w tych warunkach jak w Austryi Górnej to pewnego pięknego poranku doczekałoby się 190 suplentów mianowania na rzeczywistych nauczycieli, a gdyby tylko zastosowano w tym wypadku średnią ogólną zasadę, to i tak liczba zastępców zmniejszyłaby się o 108 osób.

Nudne są cyfry — ale wymowne! Pouczą może lepiej anizeli wszelkie rozprawy i dlatego je przytaczam w przekonaniu, że tymi choć w krótkości podanymi liczbami dowodzę aż nadto jasno to, co powiedziałem wyżej tj. że Galicya jest co do szkół średnich pod każdym względem upośledzoną ze wszystkich prowincyj monarchii a upośledzoną na korzyść Niemców, tak że o równouprawnieniu narodowości naszej pod tym względem mowy nie ma nawet. W dalszym toku postaram się wykazać że nawet te szkoły średnie które mamy nie odpowiadają zupełnie wymaganiom naszym jakie nam mieć wolno z mocy konstytucyi i że one nie tylko są nieodpowiednio urządzone ale grożą krajowi germanizacyą. I tutaj zapanowały wpływy wrogie narodowości polskiej i ruskiej. Wykażemy to później. *T. S.*

Sprawy polityczne.

Z Wiednia nadeszły do dzienników następujące wiadomości:

Izba posłów uchwaliła ustawę finansową w trzeciem czytaniu, i przyjęła ustawę o lichwie podług uchwał Izby panów.

Hohenwart uzasadnia wniosek co do kompetencji Izby posłów w sprawdzaniu wyborów. Podwójne orzeczenia w sprawach sprawdzania wyborów wywołałyby zamieszanie w pojęciach prawnych ludności.

Herbst oświadcza, iż wkraczanie w kompetencję reichsgerichtu jest naruszeniem konstytucji. Lewica protestuje przeciw traktowaniu tego wniosku i uchwaleniu — a w rozprawach nie weźmie udziału. (Cała lewica opuszcza salę).

Hohenwarth odpiera, iż idzie tu o kompetencję Izby posłów, którą tylko sam parlament oznaczyć może.

Kowalski przyłącza się w imieniu Rusinów do oświadczenia Herbsta i opuszcza salę.

Wniosek Hohenwartha przekazano do komisji.

Wniosek Zeithammera, co do zmiany ordynacji wyborczej, odesłano do komisji reformy wyborczej.

P. Hausner. W małem, dwutygodniowem pisemku naszem, nie możemy umieszczać świetnej mowy naszego posła Hausnera na 151 posiedzeniu Rady Państwa w dniu 13 b. m., nie podajemy nawet streszczenia, boć mowa tego znakomitego mowcy, istnej potęgi parlamentarnej, znana całemu krajowi zbyt dobrze, abyśmy mieli w tyle dni później powtarzać ją tutaj; nie podobna nam jednak powstrzymać się od powtórzenia tego, co inne, nawet niemieckie dzienniki piszą o p. Hausnerze i o jego trzech mowach w tym dniu. Między innemi dziennik „Politik" wychodzący w Pradze, w Nr. 134 wyraża się następnie:

„Parlamentarnym lwem dnia dzisiejszego był poseł Hausner, który potęgą swojego ducha zjednał sobie tak u przyjaciół jak niemniej u nieprzyjaciół niepodzielne uwielbienie powszechne. Trzema mowami swojemi poświęconemi najtrudniejszym przedmiotom, umiał on wypełnić całe posiedzenie nie tylko co do czasu ale zarazem i bogactwem treści. Rezultatem tego potrójnego turnieju świetnego (brillanter Waffengang), było — w ścisłem tych wyrazów znaczeniu — zmiażdżenie trzech przeciwników, jakoto: Dra Mengera, Auspitza i Oppenheimera; p. Hausner formalnie powalił ich na ziemię, Dr Herbst zaś uszedł tylko z blizną, itd. itd."

Powyższy wypis z dziennika „Politik" podajemy jedynie dlatego, ażeby uwydatnić, że prawdziwa potęga myśli, ducha, zasad i wymowy, musi wzbić się po nad tłumy wrogów i nawet u nich znaleść uznanie!

Jakaż to chluba dla wyborców i jakaż chluba dla kraju!

To jedna z naszych gwiazd przyświecających tak cudnie na widokręgu europejskim!

Unici pod moskalem. „Gazeta narodowa" w Nr. 98 podaje list obszerny podpisany przez 2000 unitów, gospodarzy rolnych z powiatów Konstantynowskiego, Radzyńskiego, Bialskiego i Włodawskiego, adresowany do ludu polskiego i ruskiego. List cały opisujący prześladowania jakiego doznają, opisujący jak ich objadają i niszczą kozacy i piesi sołdaci zsyłani do ich wiosek w sile 100 do 400 ludzi za odmówienie płacenia kontrybucyi za chrzty i śluby w kościołach katolickich, nakreślony jest rzewnie choć prostemi słowy. Podajemy tu tylko zakończenie listu:

„Bracia! Nie żądamy od was ani oręża ofiar nadludzkich, ani rzeczy niepodobnych — żądamy serca i dobrej woli. My tu od nikogo oprócz od was, bracia, ratunku ani spodziewać się, ani wymagać nie możemy. Albowiem nasza szlachta zanadto jest przez rząd moskiewski strzeżona, a od r. 1863 tak przyciśniona, że w obronie naszej wystąpić nie może. A jednak byli i pośród niej tacy, co nas w nieszczęściu ratowali. A przeto bracia nie miejcie nam tego za złe, że w tem tak ciężkiem i groźnem dla przyszłości naszej położeniu, ośmieliliśmy się zwrócić ku wam nadzieje nasze i ten głos boleści, który może już jest ostatnim i po którym chyba w jednej rozpaczy szukać przyjdzie się końca tej tyranii...

Urządzenie w Galicyi, a nawet jeżeli można i w innych częściach państwa Austryackiego składek, choćby niewielkich na cel wspierania zesłanych do Syberyi unitów i pozostałych po nich w kraju rodzin, oraz wygnanych lub tułających się bez kawałka chleba, księży unickich, spływający od czasu do czasu niby grosz wdowi, a nadewszystko sama myśl, że coś dla nas robić usiłujecie i robicie, ożywiłaby serca uciśnionych, wskazując im, że tam daleko, są jeszcze bratnie dłonie, które o nich w nieszczęściu nie zapominają.

Współudział wasz, będzie dla nas rękojmią braterstwa na jakie i wy, jako nasi bracia, z naszej strony w każdej potrzebie liczyć możecie.

Warszawa, dnia 7 marca 1881 roku".

Podajemy powyższe ustępy w tem niezachwianem przekonaniu, że i miasto Kraków, jako miasto istnie rzymsko-katolickie tem chętniej pospieszy z pomocą dla naszej nieszczęśliwej braci dręczonej niewolą moskiewską, gdy rzeczywistą unją sprawdza się nietylko spisanym aktem ale zarazem i czynem!

Ręka pomocy podana w nieszczęściu, kojarzy więcej niżli liczne akta; prawdziwych przyjaciół poznaje się najlepiej w nieszczęściu! Jesteśmy pewni, że **JE. ks. Dunajewski, Biskup krakowski** z wysokości swojej biskupiej stolicy, otoczonej aureolą nietylko religijnej ale i narodowej świętości, podniesie poważny głos swój w tej sprawie, a któż za **Jego** głosem, za **Jego** przykładem ociągałby się z czynną pomocą w miarę sił swoich? Pospieszą nietylko Krakowianie, nietylko mieszkańcy dyecezyi krakowskiej, ale zarazem kraj cały!

Sprawy miejskie.

I jeszcze Sukiennice. — Dnia 19 b. m. odbyło się posiedzenie Rady m., na którem rekollaudacya i odbiór Sukiennic przyszły pod obrady. Jak wiadomo, wybrała Rada dla rekollaudacyi i odbioru Sukiennic, jako rzeczoznawców architekta p. Zarębę i budowniczego p. Matusińskiego, następnie ze strony komitetu sukienniczego Radcę p. Rzewuskiego i p. Trauczyńskiego z przydzieleniem dyrektora budownictwa p. Moraczewskiego i prowadzącego budowę budowniczego p. Pryliński ego.

Komitet ten czyniąc przy odbiorze rozmaite swoje uwagi, zauważył między innemi, że niektóre belki pogniły, że należy je zastąpić nowemi, że kalorifery są nadpsute i potrzebują odnowienia, że sale wypożyczane na różne cele n. p. koncerta, zabawy i t. d. bezpłatnie, są przez nieostrożność publiczności mocno nadwerężone, a nawet niektóre rzeźby uszkodzone i w ogóle uwydatnił komitet, że koszta naprawy i odnowienia niektórych przedmiotów wynosić będą około 30.000 złr.

Z tego powodu wszczęła się bardzo żywa dyskusya i pojmujemy to dobrze, jest bowiem zaprawdę krzyczącem i uderzającem, ażeby w tak krótkim czasie, jaki upłynął od ukończenia odbudowy Sukiennic, koszta nowych reperacyj wynosić miały aż sumę 30.000 złr.! Jeżeliby tak szło dalej z roku na rok, to gmina naszego miasta musiałaby chyba ogłosić bankructwo! Wówczas na seryo możnaby zastósować tu nasze staropolskie przysłowie: "Nie miała..... kłopotu, kupiła se...!"

Sprawozdawcą komisyi rekollaudacyjnej, był przewodniczący w komisyi Radca p. Wentzel.

Między innemi utrzymywał p. Wentzel, że Sukiennice — rozumie się w przypuszczeniu, że wszystkie sklepy są wydzierżawione — przynoszą rocznie $3^{94}/_{100}$ procentu i mniema, że z tego powinnaby Rada być zadowolona, bo postarał się o wywiedzenie, że właściciele domów w Krakowie ze swoich realności także nie mają więcej, jak 4% rocznie i na dowód tego przytoczył kilku podobnoś właścicieli.

Tu jednak winniśmy nadmienić, że szanowny sprawozdawca nie liczy $3^{94}/_{100}$ procentu od sumy 557.000 złr., jakie wydano na Sukiennice, bo nie liczy sumy wydanej na ten cel przed rozpoczęciem budowy i nie liczy tych 30.000 złr., jakie obecnie należy wydać na reperacye wspomnione powyżej, — a to wszystko stanowi różnicę wielką. Sądzimy zresztą, że 4% byłby bardzo pożądany i gmina miasta Krakowa, — (jakkolwiek ze starych Sukiennic cenionych na 100.000 złr. pobierała netto 10.000 złr. rocznie, zatem 10%) mogłaby być zadowolona, ale p. Wentzel stawiając za przykład tutejszych właścicieli domów pobierających taki procent, — zapomniał zapewne, że ci właściciele pobierają 4% netto, — a Sukiennice przynoszą — choćby całe — 4% brutto! Jest to zatem zaledwie tyle, ile wynoszą koszta utrzymania tego gmachu, jak to wykazał „Krakowianin" w Nr. 4 swojego pisma. Nadto obliczył p. sprawozdawca, że podatek wynosić będzie 2500 złr. rocznie. O ile jednak poinformowano nas, — a zdaje się poinformowano nas dobrze — właśnie temi dniami Magistratowi doręczony wymiar podatku z Sukiennic wynosi nie 2500 złr. ale 8000 złr.! Toć to różnica olbrzymia! Dziwi nas, że na to zaraz na posiedzeniu nikt nie zwrócił uwagi p. Wentzla. — Dalej w swojem sprawozdaniu wprowadza p. Wentzel fikcyjny dochód 2000 złr. jakie powinnyby wpływać do kasy, gdyby Rada m. nie była przeznaczyła górnych sal na Muzeum narodowe. Ale i kiedyż to Muzeum wprowadzone zostanie w życie? Sądzimy, że nie przed 10 laty. Jesteśmy jednak zatem, ażeby korzystać z tego czasu i wyzyskać go z pożytkiem dla gminy. Mając bowiem puste, wspomnione dopiero sale, byłoby może stosowniej, ażeby w tych salach tymczasowo umieścić Muzeum przemysłowe, na które gmina wynajmuje obecnie lokal i opłaca go rocznie kwotą przeszło 2000 złr.

Zważywszy w ogóle, że z funduszu pożyczkowego wydano na Sukiennice — jak okazuje się ze sprawozdania komitetu odbudowy Sukiennic — tylko 406,000 złr. a gmina spłaca łącznie z umorzeniem 6% rocznie, powinnyby przynosić Sukiennice na pokrycie tylko tego wydatku rocznie 24,360 złr.

Zważywszy dalej, że samo utrzymanie tego gmachu kosztuje 25 do 27,000 złr. rocznie, wykazują cyfry dość jasno, że cała sprawa traktowana była — co najmniej nierozważnie i naraziła gminę i jej fundusze na kłopoty niedające się dziś przewidzieć dokładnie.

Nie chcemy tu dotknąć nikogo, nie zarzucamy nikomu ani złych zamiarów ani złych chęci, ależ Panowie ci, którzy pracują dla dobra powszechnego, dla dobra miasta — a tem samem już i dla siebie samych — winni naprzód obliczyć następstwa, z groszem publicznym obchodzić się najostrożniej, i gdy wiedzą przecież, że wiek XIX jest wiekiem — że tak powiemy — cyfr zimnych, niechaj w swoich sprawozdaniach obliczają się ściśle z opinją publiczną, niechaj spraw w ogóle nie traktują lekko. Jakież to n. p. przykre uczyniło na publiczności wrażenie, gdy dowiedziano się na tem posiedzeniu, że wspomniona na wstępie komisya rekollendacyjna jedynie oglądnęła i zbadała gmach, rachunków zaś nie przeglądała wcale i — Rada m. była zmuszona wyznaczyć nową komisyę z rzeczoznawców a mianowicie: inżyniera p. Antoniego Łuszczkiewicza, budowniczego Boznańskiego i profesora instytutu techniczno-przemysłowego p. Sławomira Odrzywolskiego z upoważnieniem do zbadania rachunków, porównania ich z wykonanemi robotami i zdania sprawy w swoim czasie.

Spodziewamy się, że po przyszłem sprawozdaniu nie będziemy potrzebować poruszać znowu tej sprawy, chyba, że wypadnie nam podnieść dobre, dodatnie jej strony.

Rzezalnia nowa na Grzegórzkach. Jestto jak wiadomo powszechnie gmach piękny, obszerny, wygodny i utrzymywany czysto; dochodzą nas atoli liczne zażalenia, że od północy rozchodzi się w tej stronie najwstrętniejsze powietrze, najobrzydliwsze miazmy, co wcale nie sympatyzuje z takim budynkiem, około którego winno tchnąć wszystko świeżością i czystością powietrza. Pobliżsi miejsc tych mieszkańcy, a nawet Dyrekcya ruchu kolei Kar. Lud. kilkakrotnie już z tego powodu wnosiła zażalenia, jak bowiem dowiadujemy się, wszystkie nieczystości z miasta tamtą właśnie stroną i w pobliżu rzezalni wożą do Wisły, przy czem zanieczyszczają brzegi, które przez dłuższy potem czas najszkodliwszemi zieją miazmami. Zdaje nam się, że byłoby najodpowiedniej, ażeby na taki cel inne naznaczyć miejsce, np. w wiklach, albo też ażeby urządzić śluzę, którą wszystkie tego rodzaju nieczystości, spływałyby wprost do Wisły na rwącą wodę.

Dziwi nas zresztą niewypowiedzianie dla czego Magistrat a raczej Rada m. nie poruszyła dotąd tej sprawy, ażeby z tych nieczystości kazano wyrabiać pudretę, co przecież miastu niemały przynosiłoby dochód.

W jaki sposób fabrykuje się ze Słowian inteligencya niemiecka.

Statystyka zyskała sobie nie tylko prawo obywatelstwa w rzędzie nauk, ale stała się podstawą — bo walczy liczbami — wszelkich kombinacyj politycznych, ustawodawstwa itd. Dla tego też rząd nasz zbiera skrzętnie wszelkie daty i dla tego co lat 10 odbywają się spisy ludności w całej monarchii.

Spisano więc ludność i w tym roku, ale spisano ją w sposób taki, aby wykazać że Niemcy mają prawo burmistrzowania w Austryi. Nie wdając się w szeroki rozbiór tej kwestyi bo łamy pisma naszego za małe przytoczymy tylko fakta nagie:

Na posiedzeniu Rady państwa z dnia 14 t. m. odpowiadał minister hr. Taaffe na interpelacyę Czechów dotyczącą tego, że znanych jest 18 wypadków w których komisya konskrypcyjna w Wiedniu pofabrykowała dowolnie Niemców z Czechów. Odpowiedź hr. Taaffego jest ciekawą w swoim rodzaju: Minister dowodzi, że we wszystkich wypadkach trzymano się ściśle ustawy, karty bowiem konskrypcyjne nie miały rubryki „narodowość" lub „język ojczysty" lecz tylko rubrykę „język towarzyski" (Umgangssprache), przeto we wszystkich 18 wypadkach komisya konskrypcyjna postąpiła słusznie, jeżeli stwierdziwszy że konskrybowany używa poza domem języka niemieckiego, przekreśliła jego twierdzenie że jest Czechem, bo czeskiego języka używa tylko w kole rodzinnem. Rzeczywiście wywód arcylogiczny, odpowiedzi na to nie ma.

Patrzmy na skutki:

Pominięcie z umysłu rubryki „język ojczysty" sprawiło że wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Wiednia i miast zamieszkałych przeważnie przez

Niemców mimo swej woli zostali zaliczeni do Niemców. Wpisanie w rubrykę „Umgangssprache“ języka niemieckiego daje patent na Niemca, bo statystyka z tej jedynie tylko rubryki wykazuje cyfry ludności austryackiej co do jej narodowości. Po za granice kraju wyjeżdza dalej przeważnie inteligencya, otóż w ten sposób stworzono w Austryi ogromny procent inteligencyi niemieckiej opierając się jedynie na tem że ta inteligencya używa w miastach niemieckich języka niemieckiego (a jakiegoż ma używać — chińskiego?), a za to Bärenlandy wykazują tej inteligencyi znacznie mniej, więc powód by oświeceni trzymali za łeb rzekomo ubogich na duchu! Ciekawa to logika!

Jakże się u nas działo? W Galicyi mieszka zaledwie kilkadziesiąt tysięcy Niemców. Chłopów kolonistów zaliczono do Niemców, tak samo zaliczono i inteligencyę niemiecką do Niemców, pomimo że ich „Umgangssprache“ jest polska i że języka niemieckiego używają tylko w kole rodzinnem.

Jak dalece my pod względem tolerancyi wyprzedzamy Niemców, niech posłuży za przykład burmistrz stanisławowski p. Kamiński. W statystyce Stanisławowa (Głos Stanisławowski) wymieniony jest jeden z językiem towarzyskim węgierskim. Z kim rozmawia on po węgiersku w Stanisławowie? coby z nim zrobili Niemcy w Wiedniu i czyby mu pozwolili być Węgrem?

My się nie kusimy o Niemców, niech się zaliczają zdrowi do owego wielkiego szczepu germańskiego, ale dla czegóż i na mocy jakiego prawa zaliczają wielu rodaków naszych i to inteligencyą przeważnie do swej narodowości? Nie żądamy tego a nawet protestujemy.

Czesi interpelowali — my milczymy chociaż i my mamy materyału dosyć do dania pytania panu ministrowi w tej sprawie:

Studenci akademii politechnicznej w Wiedniu pochodzący z Galicyi przyznawali się (czyż się mieli zapierać?) do narodowości polskiej, komisya spisu ludności m. Wiednia jednakże porobiła z nich na gwałt Niemców. Studenci udali się do burmistrza z zażaleniem, ale p. prezydent nie uważał za stosowne uwzględnić ich słusznego żądania i „Wszakże panowie mówicie ze mną po niemiecku!“ odezwał się między innymi. „Mów Pan z nami po polsku a przekona się Pan że jesteśmy rzeczywiście Polakami“ odezwał się akademik Sł....

Otrzymali rzeczywiście satysfakcyę a to tę: dowiedzieli się nasamprzód z ust pana pezydenta Wiednia, że kto tylko mówi po niemiecku jest już eo ipso urodzonym Niemcem (wyraził się bowiem p. prezydent że tylko robotnikom a to nie umiejącym czytać komisya pozwala być Polakami) dalej przyrzekł że w arkuszach spisowych do wyrazów „język towarzyski niemiecki“ każe dodać „mówi po polsku podczas pobytu w Galicyi“, a w reszcie postarał się o to, że akademik Sł. chłopak zdolny i pilny za to swoje śmiałe ale uczciwe wystąpienie został wydalony z Rudolfinum, w którem miał stypendyjne miejsce.

Nie wyciągamy żadnych wniosków, ale zapytujemy czy się tak dziać powinno w państwie konstytucyjnem, w którem przecież powinno być wolno przyznać się każdemu obywatelowi do własnej narodowości?

Dalej fakt odebrania studentowi Sł. miejsca w Rudolfinum naprowadza mimowoli na wniosek że przyznanie się do narodowości polskiej jest chyba....

T. S.

Wiadomości literacko - artystyczne.

Teatr. „Rozwiedźmy się!“ (Divorçon). Komedya w 3 aktach Wiktoryna Sardou. — Benefis p. Antoniny Hofmanowej.

Rozgłos poprzedzający wystawienie na scenie naszej sztuki najznakomitszego i najpłodniejszego z dzisiejszych komedyopisarzy francuskich, okazał się w zupełności słusznym.

Przyczyny tego szukać należy w samej treści sztuki, która dla polskiego społeczeństwa jest jeszcze czemś nowem, nieznanem nie tylko w komedyi, lecz w życiu i w literaturze. Cypryanna, młoda, piękna, od dwóch lat i dwudziestu dwóch dni małżonka, bardzo sympatycznego, majętnego, wykształconego i cokolwiek zdeboszowanego pana de Prunelles, skutkiem zbytniego rozpieszczenia się, nudów, a za tem idącej apatyi, postanawia nie rozwodzić się na seryo, lecz popróbować rozwodu, którym cała Francya zajęta. Rozwód oprócz przyczyn dla sądu, powinien mieć cel jakiś dla strony rozwodzącej się, wynajduje więc fircykowatego młodzieńca imieniem Ademara, wmawia w siebie że go kocha, cieszy się tem i pragnie rozwodu jak kania deszczu, ażeby połączyć się z nim. Mąż jej widocznie znający fantastyczne mrzonki swojej połowicy, nie stawia im zapory; przeciwnie, dopomaga nawet fortelami do urzeczywistnienia zamiarów żony i jej kochanka, chociaż udaje, że będzie musiał wyzwać go na pojedynek.

Przez dwa akta publiczność cieszy się wszystkiem, z góry wiedząc, że czemś wesołem cała kwestya skończyć się musi, i nie zawodzi się... Z interwencyą — jak zwykle w farsach — komisarza policyi, małżonkowie de Prunelles w restauracyjce dają sobie buzi — a kochanek Ademar dostaje od Cypryanny w papę. Możemy śmiało czuć się zadowolonymi, że u nas bohaterka sztuki tak subtelnie wykończona piórem pana Sardou, pragnąca rozwodzić się dla grymasów i utopii, nie mająca wyobrażenia o powinności i wysokiem stanowisku żony, matki, obywatelki, jest zbyt rzadką lub nie bywałą, i że tego rodzaju kobiety, nazywają się u nas po prostu waryjatkami a przynajmniej spaczonemi moralnie. Mąż znów jej mimo wszystkich fortelów, jakiemi w swojem mniemaniu tak zręcznie włada, mimo dzwonków elektrycznych nawet zakładanych dla schwycenia kochanka żony, u nas nazywałby się idyotą, A kochanek, no w nim przynajmniej pan Sardou sam starał się i z pomyślnym skutkiem przedstawił, typ kosmopolityczny skończonego głupca. Omne trinum perfectum — trójca ta była też doskonałą. Tu zauważyć należy, że cała sztuka błyszczy brylantowym, nie mającym równego w polskiej komedyi dyalogiem, zmuszającym w drugim akcie zapominać, że badanie żony przez męża o stopień pogwałcenia przez nią honoru jego, jest cynicznem. Sytuacye do spazmatycznego pobudzają śmiechu, naturalne i prawdziwe nawet w tem, co za nienaturalne i nieprawdopodobne uważać należy. W tem wszystkiem znać rękę olbrzyma komedyi jakim jest Sardou. Przedstawienie stało na wysokości godnej tego olbrzyma.

Pani Hoffman, przyjmowana z entuzjazmem jakiego nie pamiętamy, dzieliła z p. Żelazowskim nie kończące się brawa, wykazanie wszystkich zalet jej gry zbyt wiele wymagałoby miejsca — grała idealnie. Pan Żelazowski przekonał nas, o czem zresztą wiemy oddawna, że najwłaściwszem polem jego działalności jest komedya, pozwalamy więc sobie mniemać, że ani Kordecki, ani typy ludowe nie są właściwemi dla talentu jego rolami. Pan Arwin dzielnie się trzymał. Wszyscy inni bez wyjątku grali con amore, czego winszując, dziękujemy za już, a prosimy o to samo w innych sztukach.

Pan **Wincenty Rapacki**, artysta teatrów warszawskich w powrocie ze Lwowa, wystąpił na scenie naszej w sobotę po raz pierwszy w „Panie Kochanku“, jako Radziwiłł — następnie w „Zbójcach“ — Franc Moor — w „Safandułach“ Voclin i nareszcie w „Narcyzie Rameau“ w roli tytułowej.

Nie mając miejsca na rozbiór tak ważnych kreacyi artysty, notujemy tylko, że pierwszy występ był doskonałym — ostatni najsłabszym. — W Franciszku Moor, miał pan Rapacki do zwalczania tak potężnego rywala, jak Królikowski, w którego repertuarze Franc jest prawdziwą kanalią, jakiej długo — długo jeszcze nikt nie zdoła naśladować — że nie zwalczył go, o tem wątpić nie mogliśmy.

W Safandułach, pan Wojdałowicz dla gościa okazał się najniegrzeczniejszym; gdyż robił więcej jak kiedykolwiek, aby zaćmić charakterem mieszczańskiego rojalisty typ republikańskiego radykała.

Niegrzeczność na korzyść sztuki i uciechę publiczności, niech mu za cnotę poczytaną zostanie!

Teatr na każdym z występów był przepełniony. To, daje nam powód jeszcze raz wspomnieć, że publiczność nasza lubi artystów zdrowych — osobiście pracujących na guldeny i oklaski — a nie za pośrednictwem osób trzecich, jak to miało miejsce z panem Bolesławem Ładnowskim, który złożony będąc dotychczas ciężką chorobą, — przez warszawskich kolegów znów pukać będzie w wieczorze dramatycznym o pomoc od wielbicieli sztuki w syrenim grodzie. „Płyń, kto pływać umiesz — niedołęga na spód“!

Święć się praktyczności Krakowa! Przyjdź zdrowie pana Ładnowskiego! Bądź zawsze zdrów panie Rapacki! Daj attyckiej soli „Redaktorze Djabła“! Odpuść nam nasze winy polska Melpomeno! Nie wódź nas na libacye koło literackie!... Zbaw nas ode złego nie filantropio — ale... zdrowy rozsądku!

J. Cholewa.

Rozmaitości.

Smutne wrażenie wynieśliśmy z pogrzebu Stanisława Borka, aplikanta w gimnazyum św. Anny, wywołana u nas nieobecnością kolegów i uczniów zmarłego. Podczas gdy tak nauczyciele jak i uczniowie tutejszej szkoły realnej i gimnazyum św. Jacka odprowadzili na cmentarz ś. p. Borka, to dyrektor gimnazyum św. Anny p. Stawarski nie uważał za stosowne uwolnić uczniów na tę jedną godzinę od lekcyj, sam nie był na pogrzebie a i brakowało nam nim nauczycieli, pomimo, że ś. p. Borek w tem właśnie gimnazyum pracował. Ale prawda, Zmarły był wpradzie człowiekiem nieposzlakowonego charakteru, czego dowodem, że będąc bardzo biednym potrafił na uniwersytecie jeszcze pozyskać ogólną miłość i zaufanie kolegów, gdyż był kasyerem a później prezesem towarzystwa bratniej pomocy studentów uniwersytetu, był dalej człowiekiem zdolnym, pracowitym, — lecz był tylko — aplikantem i to bezpłatnym! Zapewne p. Stawarski nie chciał obecnością swoją żenować Rodziny zmarłego, mógł nie pójść, ale powinien był zarządzić aby nauczyciele i uczniowie mogli być na pogrzebie.

Róża z książąt Lubomirskich hr. Potocka zakończyła swoje życie w najpiękniejszym kwiecie wieku. Nie rozpisujemy się nad rzeczywistemi cnotami tej na zawsze zgasłej przezacnej Polki, do tego bowiem co już inne podały pisma i dzienniki trudnoby było dorzucić coś nowego; winniśmy jednak nadmienić, że na obchód pogrzebowy zjechały się do Krzeszowic pierwsze naszego kraju osobitości. Między innymi zjechali na ten obchód krajowi Naczelnicy władz tak rządowych jak niemniej i autonomicznych jakoto: p. Namiestnik, p. Marszałek Dr Zyblikiewicz, p. Zaleski, hr. Wodzicki, a w zastępstwie Prezydenta Dra Weigla, wiceprezydent Muczkowski, Dr Weigel bowiem dla ważnych spraw toczących się w Radzie Państwa, mimo najszczerszych chęci, nie mógł opuścić swojego stanowiska, przesłał jednak w drodze telegraficznej polecenie do Krakowa ażeby przy obchodzie reprezentowana była także i gmina m. Krakowa. Na obchód ten zjechała do Krzeszowic także i tutejsza straż pożarna ochotnicza i miejska z orkiestrą weteranów pod komendą swojego naczelnika p. Eminowicza.

W ś. p. Róży hr. Potockiej traci straż ochotnicza i miejska najpotężniejszą swoją opiekunkę. Należy nam tu podnieść, że wogóle straż nasza pożarna z swoją niezrównaną przez p. Eminowicza przeprowadzoną organizacyą, — jeżeli już nie swoje istnienie, to bez wątpienia świetny swój rozwój zawdzięcza Rodzinie hr. Potockich.

Czemuż to niemal wszystko co prawdziwie piękne, zacne i szlachetne — ginie, niknie tak wcześnie? Może dlatego, ażebyśmy wyżej cenili co dobre, lepiej rozróżniali od złego. — Czy kto zastąpi ś. p. Różę hr. Potocką? Powątpiewać — nie mamy prawa!

P. Maurycy Thieberg, syn Henryka, obywatela z Oświęcima, zachwyca publiczność wiedeńską swoją grą na skrzypcach. W pierwszych dniach tego miesiąca brał udział w kilku koncertach, które miały charakter czysto narodowo polski. Dzienniki rozpisują się szeroko szczególniej o jego grze w salonach Bösendorfera, gdzie odegrał przy współudziale p. Karoliny Hoffman i młodego fortepianisty p. Emila Kralowskiego koncert Mendelsohna op. 64, fantazyę z Fausta i A-dur polonez Wieniawskiego. P. Thieberg jako uczeń Hellmesbergera przynosi chlubę mistrzowi, pod którego kierunkiem wykształcił się sam na pierwszorzędnego artystę muzyka. Z Wiednia zapowiadają nam przybycie p. Thieberga do Krakowa. Czekamy, byśmy sami mogli podziwiać talent rodaka, który się przyczynia do chlubnego rozgłosu imienia polskiego za granicą. *L. E.*

Poprawność języka. W tutejszej łaźni w hotelu krakowskim jest tablica żelazna z następującym napisem: „**Uprasza się** uprzejmie **o niepotrzebne niewypuszczanie** wody z rur...“

Istotnie, gdyby oraz nie umieszczono napisu niemieckiego poniżej: „Es wird höflichst ersucht das Wasser nicht unnötigerweise aus dem Röhren fliessen zu lassen“, trudnoby się dorozumieć, czego właściwie żąda ów napis rzekomo polski.

Prosimy o usunięcie tego, jak na prastarą stolicę Polski nieodpowiednego napisu.

W tych dniach rozlepił także dentysta z Wiednia plakaty będące wzorem stylu i poprawności języka. Przytaczamy odpis ich prawie dosłownie:

„Niżej podpisany tutaj przybędzie i przez 8 po sobie następujące dni w sprawie szczegółowo sztuki poradzić będzie. Zęby, wolne podniebienia i zęby z piórek zostaną w kilku godzinach tak do **rzucia** jakoteż do mówienia zupełnie zdatne, wygotowane i bez bolu i wydalenia korzeni zębowych wsadzone. Stare nie dogodne kawałki do uzupełnienia zębów zostaną do użyteczności przerobione, jako też połamane zęby naprawiane. Wypruchniałe zęby zostaną bez bolu blombowane massą porcelanową jakoteż wszystkie rękoczyny dentysty ochromnie wykonane itd.“

Rzeczywiście, iż potrzeba mieć szczękę wstawioną przez dentystę Niemca, by odczytać ten polski plakat.

Ale co się dziwić obcym, jeżeli swoi nie grzeszą także poprawnością języka w ogłoszeniach. Niedawno czytaliśmy plakat zaczynający się od słów: „Złoty zegarek **idąc** z koleji, został zgubiony itd., oddać proszę w pałacu ks...“

A afisze teatralne? „Początek przedstawienia o **wpół** do ósmej **wieczór**“. Ani w słowniku Lindego nie znajdziemy tego wyrazu „wpół“, a na użycie formy „wieczór“ zamiast wieczorem nie zgodził się żaden gramatyk.

Wieczorek w kole artystyczno-literackim dla p. Wincentego Rapackiego. Na środowym wieczorku koła w liczbie 50 uczestników (wiadomość z „Czasu“) artyści sceny naszej reprezentowani byli tylko przez swojego dyrektora p. Rychtera, który jest warszawskim jeszcze kolegą p. R. i przez jednego z tak zwanych stałych gości koła. Znając skąd-inąd towarzyskość artystów naszych i przypominając sobie nie jedną z owacyj z ich świata — zdumieni tym fenomenem — przez dyskrecję dajemy spocząć.... stalówce — chociaż moglibyśmy ubolewać długo i łzawo, że koło artystyczno-literackie, nie pomijając sposobności do wszelkich wzajemnych adoracyj, musi zapominać, że często flaszka wina jest droższą od flaszki mikstury — dla chorych także... artystów. (Ładnowski, p. r.). *Cholewa.*

Pieśń z pieśni miłości. Pod tym tytułem wydał autor „Litwy“ w tych dniach poemat. Z braku miejsca nie umieszczamy dzisiaj rozbioru jego, gdy jednak zasługuje utwór ten w dzisiejszych czasach ogólnej posuchy poetyckiej na przeczytanie, przeto przyobiecujemy podać krótki rozbiór jego w najbliższym numerze.

Uroczystość otwarcia narodowego teatru w Pradze czeskiej odłożona na dzień 28-go września, w ostatniej bowiem chwili zaszły nieprzewidziane przeszkody.

W Drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego,
Redaktor odpowiedzialny i Wydawca **Wojciech Lenik.**